

Siostra z plemienia

(Tekst ten ukazał się na kilka lat przed śmiercią poetki Anny Kajtoch, co Maciej bardzo przeżył. Uznałem zatem, że warto powyższy artykuł umieścić w naszej książce - R.B.).

Kiedy przemierzałem południowo – wschodnie ziemie naszego kraju, doświadczałem jakiejś magii niektórych ich miejsc. Władne były silniej oddziaływać na wyobraźnię, sprzyjać wtajemniczeniom, abym mógł przenikać rzeczywistość, o której miałam mgliste pojęcie. Nazwy wsi i miasteczek, nazwiska mieszkańców, ich wygląd zewnętrzny, zajęcia, wywoływały skojarzenia z zamierzchłymi czasami. A wędrowałem szlakami o stulecia wcześniej znanymi Tatarom, temu groźnemu żywiołowi tu dopiero zaczynającemu wytracać najeźdźczy impet, aby nieuchronnie się zbliżyć do „zmięzchu o świtanie” ponoć nie do pokonania własnej potęgi.

Moc zagarniętych wówczas do niewoli ordyńców na zawsze u nas pozostało; chrystianizowani, stopniowo wtapiali się w otoczenie. Ich potomkowie tu i ówdzie dotrwali do dziś. Nie wszędzie jednak są świadomi i to wieloplemiennego pochodzenia, tego azjatyckiego. Czym jednak są atawizmy? Sobie tylko wiadomymi sposobami potrafią przebudzać wybranych z któregoś z plemiennych, mocnych uspień.

Tamci dawni Tatarzy przerzucali pomosty między Azją a Europą, spokrewniali mnogie ludy przez nie sami wchłaniani. Następowaly przedziwne kombinacje genetyczne z konsekwencjami w przeobrażeniach o charakterze kulturowym, w świadomości jednostek i całych zbiorowości, w sferze ducha. Wszystko to sprzyjało pojawieniu się osobników o większym bogactwie myślenia, odczuwania, o głębokiej duchowości. Powszechnie wiadomo, iż na skrzyżowaniach wielkich szlaków cywilizacyjnych znacznie więcej było udarowanych wszelkimi talentami ludzi. Kultury narodowe w owych miejscach mogły dzięki temu intensywniej i owocniej się rozwijać. Przed laty przyswoiłem następujące słowa krakowianina, Tadeusza Żychiewicza, znanego pisarza i publicysty: - *My dziś nie mamy zrozumienia*

dla wagi tej sprawy i nawet nie zastanawiamy się, czemu to przez wieki tylu ciekawych i wspaniałych ludzi z najróżniejszymi talentami wykwiatało właśnie na ziemiach pogranicza. W metalurgii pierwiastki zawsze zyskują na wymieszaniu: toć brąz jest szlachetniejszy od miedzi i cyny, które się wrzuca do tygla. Chyba nie inne prawa panują w społecznościach różnoetnicznych.

W tamte strony wybrałem się w połowie lat siedemdziesiątych jako pracownik Sokólskiego Ośrodka Kultury, kierowanego wówczas przez Walentykę Siniakowicz. Tu powierzono rodowitej sokólszczance, Celinie Łuckiewicz, oraz autorowi tych słów, tworzenie zaczątków lokalnego muzeum z działem tatarskim. Ośrodek okazał się jedyną placówką kulturalną w Polsce doceniającą potrzeby takich poczynić.

Nawiedziłem wtenczas szereg miejscowości celem wygłoszenia odczytów o Tatarach polskich wraz z prezentacją niektórych muzealiów. Gościłem między innymi u historyków Rzeszowa, w Wyższej Szkole Pedagogicznej, zaproszony przez prof. dra hab. Józefa Półćwiartka. Mimo upływu wielu lat nie ustały nasze kontakty. Serdecznie powitałem projekt profesora, aby w przyszłym roku w Rzeszowie odbyła się ogólnopolska konferencja tataroznawcza. Dotarłem też do uroczu położonego, niezwykle schludnie się prezentującego Brzozowa. Po odczycie w Domu Kultury dowiedziałem się, że przed laty opuściła Brzozów Anna Nogaj z zamiarem studiowania na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ku memu wielkiemu, zarazem jakże miłemu zaskoczeniu, jej nazwisko pokrywało się z nazwą potężnego przed wiekami plemienia.

Niebawem udało się ustalić, że już jako Anna Kajtoch, wraz z mężem Jackiem, bardzo aktywnie udziela się środowisku pisarskiemu Krakowa. Na pierwszy list otrzymałem niezwykle ciekawą i obszerną odpowiedź. Znalazłem tu pełne zrozumienie dla mych zainteresowań dziejami Nogajów tego zakątka Ziemi Krośnieńskiej i oczywiście nią samą tak przecież czynną zwłaszcza jako poetka. Na uwagę zasługują fragmenty korespondencji, ilustrujące jak trwała jest u Anny pamięć korzeni pochodzenia. A wyniosła ją z wczesnego dzieciństwa, gdyż w stosownych momentach najstarsi domownicy zwykli do tych korzeni nawiązywać.

Dowiedziałem się, że w tamtych czasach zdarzały się, wprawdzie bardzo rzadko, porwania kobiet. Zdumiała mnie żywotność, wydawało się tego dawno już obumarłego zwyczaju. Wynotowuję z listu Anny Kajtoch bardziej istotne urywki: -

... Nasza przeszłość nie jest obojętna a jej świadomość z pewnością pomaga w usytuowaniu się „tu i teraz”. O swoim tatarskim pochodzeniu wiedziałam, choć przyznam, że nie okazałam się tak dociekliwym tropicielem przeszłości jak Pan, co szczerze podziwiam i czego nawet w pewnym stopniu zazdroszczę. Wskutek tego moja znajomość historii rodu jest raczej nikła, choć emocjonalny stosunek do niej – nader żywy ... Moja rodzina – jak mawiała blisko sto lat żyjąca Babcia – należała do „kmiociów”. Dlaczego Babcia mówiła o „kmiociach”? Podstawą był zapewne ogromny, długi łąn, który nazwano Nogajówką. Moi mężczyźni przodkowie należeli do wędrujących. W rodzinie były żony Węgierki, sprowadzone przez wujecznych dziadków ... Babcia – jak pamiętam z dzieciństwa – wymyślała mi w gniewie od „tatarskiego nasienia”, porównywała z dziadkiem raptusem, który wbrew woli rodzica miał porwać ją z leśniczówki, choć miała dopiero piętnaście lat. Wykrzykiwała: - ... i przez siebie mają ludzie płakać, jak przez innych Nogajów, co nie mogą zapomnieć, że wielkimi wodzami byli i wszystko im się należy ...

Podczas obchodów sześćsetlecia miasteczka któryś z kolegów historyków mówił, jakoby jakieś ślady w księgach parafialnych wskazywały, że jeden z wodzów tatarskich (mój przodek) puścił się w 1241 roku aż na Węgry. Podczas powrotu w naszej okolicy złamał nogę, czy też z powodu rany nie mógł wędrować dalej i został. On prawdopodobnie dał początek owej Nogajówce...

Kiedy rozkorespondowaliśmy się już na dobre, zwracając per „Siostrze z Plemienia” oraz „Bracie z Plemienia”, nadchodzące listy na przemian z nasyłanymi nowościami wydawniczymi z poetyckim dorobkiem Anny stopniowo wprowadzały mnie w jej świat wewnętrzny, promieniujący dobrocią, wiernością w przyjaźniach, czcią dla tradycji, tymi rzadziejnymi w naszych czasach przymiotami. Wśród strof poetki zwłaszcza urzekły mnie poświęcone Nogajom. W wierszu rozpoczynającym się od słów „Jam z rodu Nomadów...”

przemilcza nazwę plemienia. Wyznaje za to, jak jest przekonana o swym posłannictwie w żarliwym ujmowaniu się za nim. Z właściwą sobie maestrią poetyckiej wypowiedzi odwzorowuje świat roślin, aby lepszy osiągnąć artystyczny efekt w zobrazowaniu historii Tatarów oraz ukazaniu istoty powołania tego ludu:

*Jam z rodu Nomadów
Wśród gradu strzał
przebiłam się na otwarte pole
by samotnie podjąć bój
o godność i przetrwanie
nieważne że moje
ważne że o całe plemię
rozsiane po świecie
tu chodzi
Rośniemy niby chwasty
zbuntowane na łąnach
pszenicy-gałki
równego wzrostu i miary
Czasem wybujałe
najczęściej perzem pełną
nieefektywne a skute często niszczące
choć w perspektywie
zmieniamy grunt
przygotowując go pod
nowe uprawy
bowiem wiążemy moce biologiczne Niszczeni
wędrujemy w przestrzeń
i obejmujemy świeże terytoria
spaleni
żyznym prochem
zapełniamy bruzdy
Odważni niepokonani niepokorni
wędrowcy wieków i wszechświata*

buntownicy
odwiecznego ładu i porządku
Nomadowie

Uwyrażniana tu i ówdzie w naszej literaturze pięknej nostalgia tatarskiego zakorzenienia ma niewątpliwie personalistyczną wymowę. Zjawisko to nie jest przypadkowe. Powinniśmy bowiem być świadomi okrucieństw naszej epoki, świadomi wysokich kosztów, ponoszonych przez nas wszystkich w imię tak zwanego postępu cywilizacyjnego. Postęp ów okupiony jest rozbijaniem osobowości „człowieka wewnętrznego” (są temu winne: podział pracy, naukowa specjalizacja, standaryzacja upodobań i zachowań, homogenizacja pewnych norm życia, myśli i działań). W ten sposób depersonalizuje się istotę ludzką, neguje jej godność bytową. Na świecie wydziedziczane są z poczucia tradycji całe społeczności, co wiedzie do egzystencjalnej próżni. A jeśli już pragniemy dociec przyczyn nasilających się różnych współczesnych wynaturzeń w życiu ludzi, wówczas z pewnym zrozumieniem odnieśmy się do następujących słów Karola Gustawa Junga :

„... niszczenie tradycji lub zepchnięcie jej do nieświadomości może przerwać na kilkaset lat istniejącą tendencję rozwoju i spowodować przejściowy powrót do barbarzyństwa (...). Wykorzenienie i brak tradycji powoduje nerwice mas i przygotowuje je do wpadnięcia w zbiorową histerię...”

Czyż dla zagłady koniecznie potrzebni są barbarzyńcy z zewnątrz?!

Wierzę, że przywracanie pamięci korzeni pochodzenia jako remedium na taki zatrważający stan rzeczy to już stały proces.

Coraz więcej osób i całych środowisk odbudowuje w ogóle świadomość jakiejś inności, odrębności, a tylko pierwiastek tatarski w tym dziele bodajże najtarczywiej upomina się o swe prawa.

Do najstarszych dążeń człowieka zawsze należało pragnienie przebywania wśród swoich: i tych żyjących, i których już zabrakło, ale trwale egzystujących w pamięci potomnych, i tych nawet, przywoływanych przez wyobraźnię, a nienarodzonych. Związki etniczne, oparte

na historii, bywają o wiele silniejsze od czysto sztucznych więzi natury politycznej; takie związki mogą nawet przeważać nad zróżnicowaniem religijnym ludzi, gdyż stanowią skuteczne ich spoiwo. Zgódźmy się co do tego, że nawiązywanie do własnych korzeni ma wymowę jak najbardziej duchową. To jedyny sposób, aby rozczłonkowanej przez cywilizację osobowości przywracać wewnętrzną spójność w przekonaniu, że jest się owym koniecznym ogniwem u zbiegu minionych i przyszłych pokoleń. Nie inaczej wtedy powinniśmy postrzegać przesłanie wiersza „Jam z rodu Nomadów...”

Utwór ukazał się w wydanym w 1994 roku tomiku poetyckich wspaniałości Anny Kajtoch, zatytułowanym „Usiłowalam być człowiekiem”. Bardzo pamiętnego mi kwietniowego dnia tegoż roku otrzymałem tomik z rąk autorki z drogą mi dedykacją. Stało się to w domu Anny i Jacka Kajtochów po upływie dwudziestu lat od pierwszej wizyty na ulicy Barskiej. Nasze spotkanie zbiegło się ze światowym kolokwium „Chrześcijaństwo – Islam” w podwawelskim grodzie, na które zostałem zaproszony jako jeden z wykładowców. Obu tym wydarzeniom zawdzięczam tak wiele. Byłem szczęśliwy, że umiałem ocalenie życia którejś stosunkowo jeszcze niedawno walczono w krakowskiej Klinice Chorób Serca, oraz że umiałem obcować z osobami o głośnych nazwiskach, podobnie jak ja, pokładającymi wielką nadzieję w chrześcijańsko – muzułmańskim zbliżeniu jako niezwykle doniosłym czynnikiem światowego ładu.

Tamto tak realne zagrożenie dla życia Anny jeszcze bardziej scementowało nasze rodziny. Wszyscy bardzo boleśnie przeżyaliśmy jej beznadziejny już stan. Tuż przed znalezieniem się pacjentki na oddziale intensywnej terapii Jacek pisał: - *Cztery razy była na drugim brzegu – jakoś wygrzebała się, ale jak długo będzie jeszcze cierpieć? Wczoraj wydawało się, że nie ma nadziei..*

Ten pełen wielkiego tragizmu wątek rozwinąłem w artykule pod tytułem „Ex Oriente Lux po rodzimemu” (Tatarzy Polscy, Jednodniówka w 20. rocznicę I „Orientu Sokólskiego”, Białystok-Sokółka 1996; Liliana Olchowik, Pobratymiec, Ilustrowany Magazyn Turystyczny nr 3, Warszawa 1987). We wspomnianym liście mąż Anny

wyrażał własne oraz w imieniu bardzo licznego grona osób, zaprzyjaźnionych z ich domem, przekonanie, że – cytuję –

Hankę utrzymuje przy życiu siła tatarskich przodków, więź z tradycją, o której Pan pisał, dobre życzenia, które zasylają jej bliźni. Zawsze wspominała o swym pochodzeniu, szczyliła się nim, może teraz tatarskość ją wesprze.

W tej korespondencji jest też mowa o modlitewce muzułmańskiej, którą przesłałem wówczas Annie, aby ją tym skuteczniej łączyła z dalekimi antenatami, bo jeszcze wyznającymi islam. Dojmujące przeżycia szpitalne zawarła Anna w powieści „Tamten brzeg”. One stanowią zasadniczy nurt książki, w której wiele też jest o wczesnych latach życia autorki.

A więc kiedy pewnego razu spotka nas sytuacja graniczna, przodkowie mogą okazać się ostatnimi, którym się powierzymy ufni w ich ocalającą moc. Oczywiście jeśli nasz świat duchowy na to stać. Kiedy sam znalazłem się w zdrowotnej opresji (lecz nie tak groźnej) poprosiłem Siostrę z Plemienia o najdroższe jej uczuciom własne strofy, aby były ze mną podczas jednak poważnej operacji. Oto one:

*Według mnie miłość
jest tzą sosny
zastygłą w okrucu bursztynu
tyle w niej słońca
i taki bezmiar trwania*

*Jak znaleźć bursztyn
w piasku codzienności
aby go rozgrzać
ciepłem naszych dłoni?*

W dołączonym do zwrotek liściku znalazły się tak bardzo potrzebne mi słowa:

- Przesyłam Panu wiersz, który bardzo lubię – jest jakby częścią mej psychiki, odczuwania, myślenia o świecie, jego odwiecznym trwaniu.

Z całego serca życzę, by się podobnie spisał mój wiersz i list.

Czy w wierszu „Jam z rodu Nomadów...” oraz nieco późniejszym pod tytułem „Tatarskie prośby o świat” nie moglibyśmy dosłuchać się czegoś doprawdy zastanawiającego, może jakiejś zapowiedzi? Ale o tym za chwilę. Drugi wiersz z jego ciągiem prośb-zaklęć nosi na sobie wyraźny nalot szamanizmu, tego pierwotnego kultu ludów Azji, wierzących w możliwość zjednywania zbawczych sił przyrody. Utrzymany w modlitewnej tonacji utwór ten ma też służyć autorce, wiążącej nadzieje z realiami nomadycznego życia przodków, z żywiołami ich stepowego siedliska. Anna zabiega o zjednanie tego wszystkiego do kresu własnego istnienia. Nawet poza nie. Wszak jest nieodrodną córą Nogajów! Wejdzmy w ten wiersz, przynajmniej półgłosem „odmawiając” jego strofy...

1

*O boski wicherze
który napędzasz
i rozpędzasz chmury
O brzemienna chmuro
zrodzona z obłoku
lekkiego jak ptasi puch
i włosy dziewczyny
nasyć wilgocią
wyschnięty step
O trawo szumiąca
odwieczną pieśń
szlaku zroszonego
tzą matki
żegnającej syna
galopującego w świt
smaganego przez wiatr
po chleb swobodę i miłość
rośnij wysoko
nadzieją powrotu*

2

O czarna skała
skąpana w wiecznej mgle
czuwaj nad jurta
kotłuską dziecka
urodą owcy
i snem jagnięcia
Nad tabunem koni
ich nocnym łękiem
gdy wilki wychodzą na żer
Jeśli zawieszysz
wtedy mnie
powrócę
choćbym kamieniem
na szlaku legł

3

O piachu pustynny
tylekroć rozwiewany
tysiącrotnie przesiany
czesany codziennie
przez słońce i wiatr
Zakryj na zawsze
Na całą wieczność
mój odciskiemy
na szlaku ślad

4

O drogo usiana głazami
na pamięć poległych
w pochodzie
bądź mi wierna
bądź przyjazna
aż do końca
moich dni

Czy nie jesteśmy tu na tropie swoistej religijności, że pozwolę sobie pogłębić tamte pytania? Jest taka hipoteza, że kiedyś człowiek powróci do rzeczywistości sakralizowanej, że ta w niej specyficzna religijność zdoła scalić człony jego rozbitej dzisiaj osobowości. Liczy się z tą możliwością amerykański antropolog i socjolog w jednej osobie, Daniel Bell, głoszący o ewentualności pojawienia się takich nowych religii (...)

Daję wiarę tym słowom. A czerpię ze strof mej Siostry z Plemienia. Dzieje ludzkości mówią nam, że nim pojawiły się konieczne dla jej przetrwania wielkie idee, to o wiele, wiele wcześniej wyklarowały się w utajonych podziemnych procesach. Udział w tych procesach poetów był niewątpliwy, udział prawdziwie utalentowanych, nawet nieświadomych własnego wizjonerstwa. Ktoś powiedział, że poeci są lustrem gigantycznych cieni rzucanych przez przyszłość na teraźniejszość.

Zawierzmy poetom w tym odczarowanym świecie.